Nietz I — Protimus

Od autora: Pierwsza część opowiadania (cyklu?) odkopanego po dłuższym czasie zalegania na dysku. Jak zwykle liczę na wasze komentarze i krytykę. Z góry dziękuję!

Kolejny nudnawy dzień w pracy i to znów przy wiertle. Rutyna. Ile można? Ta sama asteroida od dziesięciu dób i na dodatek ten niedorobiony stażysta, któremu nawet nie mogłem zezwolić na odrobinę samowoli. Gdzie hodują takich baranów? Nie kumał nawet programowania podstawowych dronów, a ja miałem mu pozwolić na obsługę ciężkich wierteł? Kierownik chyba na głowę upadł. Dobrze, że chociaż silny, więc było komu targać narzędzia do transportera. No nic, kiedyś i tak musi być ten pierwszy raz, jedną czwartą personelu przeszkoliłem to jemu też dam radę.

- Chodź no tu Jorge - zawołałem chłopaka, który z uporem maniaka wpatrywał się w skały z niemałym zainteresowaniem - zobaczysz sobie z kokpitu sterowanie, bo nasiedzieć toś się już za dwóch nasiedział. Poustawiasz sobie parametry, bo jeszcze miech i egzamin wstępny, a ty w sterówce toś mi tylko jedzeniem naświnił.

- Taje majster. Tylko mi majster te parametry popoprawia, bo za cholerę nie zapamiętałem, który jaką skalę ma. - Rosły młodzieniec podrapał się po głowie. No cholera, choćbym chciał nie potrafię na niego spojrzeć jak na człowieka rozumnego.

- Ty się tam z tabelką przy pulpicie polub, bo zakresy i tak podupisz, więc się nawet ich nie ucz - powiedziałem ze zrezygnowaniem po czym wskazałem kajet koło joysticka - Pamiętaj tylko żeby ustawiać opór w miarę nisko, bo do szkoleń to mamy sprzęt jaki mamy i na twardszych materiałach maszyna nam się zajedzie w sekundę. Poczekałem, aż Jorge usadzi swe dupsko na fotelu i uruchomi system, po czym zacząłem go instruować co gdzie wpisać i gdzie w tabelach te parametry znaleźć.

- I tu właśnie masz tę oporność do ustawienia - Jorge pokiwał głową ze zrozumieniem. Kreatorze, tak mądrze patrzy, że człowiek już wie, że gówno zapamięta.

- Dawaj i wpisuj, znalazłeś w tabeli?

- Taje, od tysiąc do cztery trzysta!

- Ech, Jorguś... Ile tam masz zer? Oculusy sobie kup albo implanty, toż tam masz wyraźnie dużymi napisane - powiedziałem najspokojniejszym tonem na jaki mnie było stać.

- To ile ustawić majster?- zapytał niewzruszony, nie racząc dalej szukać odpowiedniej rubryki.

- Nosz poszukaj w tych durnych kartkach! Ustaw połowę i będzie dobrze, tutaj i tak nie ma twardych ścian. - Nerwy na chwilę wymknęły mi się spod kontroli. Co poradzić? Cierpliwość ludzka, jak wiadomo, granice ma bardzo cienkie.

- Obrze, ale coby się na mnie majster potem nie darł - Asekurancko odpyskował.

Smarkate to aż się jucha gotuje, wysmaruję chyba kierownikowi opinię, bo jak pomyślę, że jeszcze miesiąc z nim mam drążyć, i to na wiertłach, to go transporterem mam ochotę rozjechać.

- To czytaj instrukcję i nie będę miał powodu. Nie będę cię wiecznie pilnował, a parametry na dronie to

banał w porównaniu z ciężkimi drążycielami. Znalazłeś? Dobrze. Wpisane? To uruchamiaj i najeżdżaj, ja idę do gospodarczego bo mnie już ssie z głodu.

Nie czekając na odpowiedź oddaliłem się do jadalni starając się ukryć pośpiech. Mam nadzieję, że wyglądało to na energiczny marsz pewnego siebie człowieka, a nie ucieczkę z miejsca pracy. Na szczęście asteroida zbyt duża nie jest, to i łażenia wiele nie ma. Po kilkuset metrach doszedłem do skrzyżowania tuneli gdzie ulokowane były pomieszczenia gospodarcze. Ot takie małe skupisko hermetycznych kontenerów. Machinalnie skierowałem kroki ku najdłuższemu z nich. Nogi same już wiedziały gdzie iść, w końcu parę razy na zmianę się tu człowiek ukrywa.

W jadalni siedziało dosłownie parę osób, same wygi, przodownicy pracy co się nigdy nie narobią. Takich to się ceni, nigdy nie zmęczeni pracą ale normy zawsze wypełnione. Na naszej skale pracuje osiem brygad bez przerwy, łącznie będzie ze dwieście pięćdziesiąt osób, taki to mamy materiał cenny u siebie, nie to co te malutkie skałki w pobliżu, gdzie pięćdziesiąt osób to już tłok. Zapewniamy trzynaście procent ogólnego wydobycia metali dla hut na ENSS „Guide", ogromnego, gwiezdnego statku arki, wokół którego toczy się nasze życie już od trzystu czterdziestu siedmiu lat. Na nim się rodzimy i umieramy. Jak tak pomyśleć to głównie jednak rodzimy, bo pomijając parę elementów, co rokrocznie wyłączają swój udział z puli genów na statku, to śmiertelność w naszej społeczności raczej wysoka nie jest. Łącznie blisko czterdzieści milionów ludzi razem w jednej klatce, tworzących jakieś chore struktury społeczne na wzór starożytnych ziemian. A na nich harujemy oczywiście my- kopacze. Zdobywamy surowce potrzebne na rozwój technologii, naprawy oraz budowę wciąż to nowszych wrót międzywymiarowych. Aż żałuję, że ewaluacje wykazały że najlepiej nadaję się na asteroidę, politykowanie w takim kotle narodowościowym byłoby całkiem fajną zabawą.

- O, hej Robert! - Dostrzegł mnie barczysty blond mechanik Gunter i pomachał ręką.

- Siadaj i gadaj co tam na szkoleniu. Znowu coś zmasakrowaliście? Bo słowo daję, gdyby nie ty to zanudziłbym się w tej robocie - zażartował z przekąsem. Jak zwykle rozsiadł się w trzeszczącym krześle i zaczął siorbać olej kawowy.

- Takich tu teraz przyjmują. Coraz większych debili przysyłają, a ten to już wyjątkowy jest. Jak on przeszedł symulacje to chyba tylko kierownik wie - usprawiedliwiłem się starając nie zwracać uwagi na typowe jadalniane pitolenie.

Gunter spojrzał ze złośliwym uśmieszkiem i machnął ręką. Wszyscy dobrze wiemy jak to jest, zawsze się coś spieprzy, choćby maszyna tylko stała na wolnych obrotach. Łatane to tyle razy po cichu, żeby tylko kierownictwo nie usłyszało, bo papierologii do uzupełnienia potem masa, a szkoda na to czasu.

- Ile jeszcze nam planu do wypracowania zostało? - Towarzysz zmienił temat na jeszcze bardziej oklepany niż poprzedni. - Bo chyba z 5 lat już wiercimy na co chwilę innych obiektach, a inżynierowie od bramy chyba nic jeszcze nie tknęli.

- Weź już nie dramatyzuj – odparłem - Główna rama już jest dawno skończona, teraz tylko pozostały testy nowych rozwiązań u przekaźników. - Błysnąłem wiedzą. W końcu ma się rodziców na wysokich stanowiskach w sektorze naukowym i brata w armii. Jak tak dłużej pomyśleć to niezbyt mi się moja kariera ułożyła...

- No tak, jak zwykle doinformowany - półuśmiechnął się Gunter. - Co tam u rodziców? Znowu ratują

ludzkość nowymi wynalazkami? - zakończył zgryźliwie.

- A żebyś wiedział baranie. Podobno skończyli pracę nad jakimiś superstabilizatorami. Będziemy mogli je teraz zabierać ze sobą w czasie skoków. Ponoć ma to znacznie skrócić czas budowy kolejnych wrót - powiedziałem z triumfem oczekując drgnięcia w niczym niezmąconym grymasie mechanika. Nic. Ech, nic nie dociera do tego zaspawanego łba.

- Tia i ciekawe jak je ze sobą zabierzemy, skoro bez stabilizacji portal się zamknie zanim zdążymy je choćby odmontować do porządku? - zapytał Gunter, nie oczekując chyba nawet odpowiedzi.

- O to się nie bój, mądrzejsze głowy nad tym pracują, a nie taki nierób od młota i spawarki - dogryzłem nie mając zielonego pojęcia jak odpowiedzieć - Ledwie przyszedłem, a ty mnie już nerwujesz Gunter!

- Ja to jeszcze nic, obróć się za siebie. Jorge idzie. Coś mi mówi, że kierownikowi dziś krwi napsujecie.

Widząc, że coś się święci Gunter zaczął uprzątać swoje miejsce z mozołem. Odsunął ze zgrzytem polimerowe krzesło i poszurał bez energii do swojego wozu

- Ech, idę już zawczasu po sprzęt.

*

- Powiedz mi Jorge, jak ci się, kurwa, udało spierdolić tak prostą robotę? - wykrzyczałem prawie, nie próbując nawet się opanować.

Obszedłem dookoła zatarte i urwane półtoratonowe wiertło drona. Gunter tym razem nas nie uratuje, do tego potrzeba całej ekipy remontowej. Sami nie ruszymy maszyny, a blokuje dojście do okazałej żyły surowca. Ignorując wymówki stażysty włączyłem komunikator na nadgarstku wybierając numer wewnętrzny do kierownika. Kolejne sygnały leniwie rozbrzmiewały w nieskończoność, odwlekając pozornie katastrofę. Szybko w myślach zrzuciłem całą winę na Jorge'a i zacząłem układać w głowie historyjkę, która pozwoli wyjść chociaż mojej osobie obronną ręką.

- Słucham - odezwał się spokojny głos należący do zmęczonej twarzy w odbiorniku. Przynajmniej nikt jej dzisiaj jeszcze nie poddenerwował. Jak zwykle można na mnie liczyć.

- Mamy problem w korytarzu za gospodarczym, kierowniku - zacząłem rozmowę w miarę dyplomatycznie. Tak sądzę. - Dron na którym szkolę Haussa, ten stary Apache, dokończył żywota i musimy go oddać do remontu - ciągnąłem bez szczegółów. Twarz w odbiorniku zaczęła tężeć.

- Zdarza się. Choć muszę powiedzieć iż nie spodziewałem się, że takiemu fachowcowi jak pan, panie Nietz - usłyszałem kolejne słowa z nadgarstka. - Proszę podjechać maszyną do doku i wyłączyć grawitronikę w tunelu, kolejna zmiana się tam będzie bawić.

Nadeszła kolej na najgorsze, trzeba jakoś dawkować informacje pomijając nic nie znaczące szczegóły. Choć może te znaczące też by się przydało.

- Z tym że, widzi pan, może być mały problem - nieśmiało podjąłem, badając jednocześnie stężałą już kompletnie twarz kierownika - Wiertło nie do końca pozwala na usunięcie pojazdu. Tak jakby zaklinowało się i troszkę wyrwało razem z silnikiem. Potrzebujemy teraz holownika i to najlepiej z ekipą

demontażową, bo całego Apache'a się nie uda naraz wydobyć.

Mój głos na wpółświadomie zniżył się na skraj szeptu. Organizm automatycznie starał się wzbudzać jak najmniej emocji, uspokoić wręcz. Cisza dłużyła się, myślałem już, że kierownik zwyczajnie stracił połączenie i mówię do zawieszonego w komunikatorze obrazu. Ten odchrząknął jednak, przez co drgnąłem niespokojnie.

- Nie wiem czy dobrze zrozumiałem. Udało się wam zezłomować maszynę powszechnie uznawaną za pancerną? Element szkoleniowy nie do zdarcia? I potrzebujecie teraz do tego całej ekipy demontażowej?! Co wy do cholery z tym sprzętem zrobiliście?! - Zastygła twarz, nie ruszając prawie ustami wywarczała słowa niedowierzania.

- No z tym nie do zdarcia to by się można sprzeczać, maszyna ma swoje lata, panie kierowniku. - Nie wiem czy podważanie słów przełożonego było moim najlepszym pomysłem ale niestety postanowiłem się tego planu trzymać.

- Mnóstwo szkoleń już widziała i widać tego gagatka już miała dość. - Zacząłem zrzucać z siebie winę. - Dałem chłopakowi prostą robotę, widać w parametrach pogrzebał i mu wiertło uwięzło.

Jorge już zaczął otwierać usta, zdążyłem jednak go uprzedzić szybko kontynuując improwizowaną opowieść, skutecznie zagłuszając zbulwersowanego dwudziestolatka.

- Próbowałem zaradzić ale chłopak dał całą wstecz nie wyłączając wiertła to i ukręcił głowicę.

Zadowolony z własnej inwencji twórczej z nadzieją, że brzmiałem wystarczająco przekonująco i fachowo, oczekiwałem odpowiedzi.

- Zostańcie na miejscu. - westchnął - Zaraz tam będę z demontażową. Szykuj się też na Straż Ochrony Przestrzennej, ostatnio mają fioła na punkcie sabotaży. Do końca dnia masz czas na napisanie raportu!- Zakończył tonem, który mógł aspirować do władczego i rozłączył się bez uprzedzenia. Cham.

Odetchnąłem pełną piersią. Znów mi się upiekło! Napisać raport do końca dnia? Czasu aż nadto by spisać już prawie ukończoną, moją wersję wydarzeń. W papierach jestem istnym czarodziejem nie muszę się więc martwić, że nie zostanie ona przyjęta jako podstawa do wszelkich dalszych poczynań. Zaraz wszystko dokładnie opiszemy i znów stanę się bohaterem dnia. Oczywiście nie obejdzie się bez ofiar w postaci mojego stażysty ale jestem w stanie go poświecić dla większego dobra. Koniec końców i tak nie zaważy to na jego karierze, jedyne na co go narażę to na kilka lat podśmiewania się. Lubię dniówki po których człowiek czuje się spełniony zawodowo. W milczeniu wraz z moim kompanem udaliśmy się do stacji promów. Blondyn wyglądał jakby nie wiedział czy powinien być zły czy przestraszony, co nadawało jego twarzy wrażenia zamyślonej. Chyba zrobię mu zdjęcie na dowód, że umysłu tego człowieka dosięgają jednak refleksje.

Siedząc zapięty w fotelu naszej podwózki kontemplowałem punkciki gwiazd za szybą. Na arce nie często ma się taki komfort, ludzie nie chcą myśleć, że za ścianą rozciąga się pustka i śmierć. Brat kiedyś odpowiedział na moje pytanie o brak wizjerów, przez które można by wyjrzeć w przestrzeń, że są one konstrukcyjną słabością, najsłabszym ogniwem poszycia, a w statku mającym również funkcje obronne są wręcz niepożądane. Arka naszpikowana jest różnorodną aparaturą pomiarową i kamerami działającymi pod wszelkimi kątami potrzebnymi do monitorowania otoczenia. Chcesz pooglądać sobie gwiazdy? Nie

znudziło ci się jeszcze? To włącz sobie wideotapetę nadawaną na żywo z jednej z kamer. Niektórzy z nas nawet nie wiedzą jak nasza kolebka ludzkości wygląda, mało kto miał możliwość oglądać stację z odległości i podziwiać całą jej bryłę. Swoją drogą te sześćset kilometrów długości poszycia jest poznaczone taką ilością różnych rur, zbiorników i sekcji pancerzy, że trudno zapamiętać z większymi szczegółami gdzie jaki segment statku się znajduje. Nieforemna bryła arki tylko w dwóch konkretnych przypadkach staje się w miarę uporządkowana, to jest przy skokach przez wrota oraz przy ataku obcych jednostek. Zsuwają się wtedy ogromne płyty pancerzy pozostawiając na wierzchu tylko potężne działa i silniki.

Zawsze mnie zastanawiało kto miałby nas atakować. Niektórzy, tak jak nowoarkiści, uważają, że jesteśmy jedynymi ludźmi w galaktyce z misją uratowania wszelkiego życia ze zniszczonej przez nasze grzechy Ziemi i wszelkie marnowanie zasobów na wojsko jest zaczynaniem naszej tragedii od nowa. Ja bardziej skłaniam się ku myśli, że nic tak nie trzyma ludzi w ryzach jak nadanie im jakiegoś celu, a każdy potrzebuje innej motywacji. Niektórzy spełniają się wierząc, że chronią innych i że potrzebują do tego każdych środków.

Prom wreszcie wyszedł ze strefy sztucznie utrzymywanej atmosfery asteroidy i włączył dodatkowy napęd szybko osiągając doki górnicze naszej stacji. Dało się słyszeć mechaniczne uderzenia zaczepów i zgrzyty zasuw. Od razu po otwarciu włazu udałem się pod prysznic dekontaminacyjny, a potem do biura gdzie leżały płytki terminali na których miałem napisać raport. Niby mogłem ściągnąć nasz software na prywatne urządzenia ale nie lubię zabierać pracy do domu. Zresztą w biurze zawsze łatwiej się skupić niż w ciasnym em-trzy z rozwrzeszczanymi dzieciakami i żoną.

Jorge'a wysłałem po kody dostępu do wszystkich instrukcji jakie tylko przyszły mi na myśl i kazałem czytać od deski do deski, a sam wziąłem się za radosną i niczym nie skrępowaną twórczość.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Protimus, dodano 01.12.2017 14:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.